



Z przyjemnością będę ambasadorem Wielkopolski

Z Janem A. P. Kaczmarkiem rozmawia Artur Boiński

– Za niespełna tydzień w sercu Unii Europejskiej odbędzie się koncert pana muzyki, zorganizowany dla uczczenia 5-lecia obecności Wielkopolski w Brukseli. Dlaczego zdecydował się pan na udział w tym przedsięwzięciu?

– Przyjąłem to zaproszenie, bo czuję się bardzo związany z Poznaniem i z Wielkopolską. Ponieważ urodziłem się w Koninie, a większość dorosłego życia spędziłem w Poznaniu, uznałem za dość naturalne, że mogę być kojarzony z tym regionem. Zatem odpowiedziałem pozytywnie, przygotowaliśmy program i... jedziemy.

– Czego spodziewa się pan po tym koncercie?

– Wiem, że sala, w której się odbędzie, jest znakomita. Mam nadzieję również, że będzie znakomita publiczność i także atmosfera. Znam orkiestrę Filharmonii Poznańskiej, więc jestem pewien, że dobrze zagrają, zwłaszcza iż emocje wyjazdowe zazwyczaj pomagają i artyści dają z siebie wówczas więcej niż zwykle. Dla mnie ten koncert będzie też o tyle ciekawy, że po raz pierwszy będę grał kilka utworów z nowego filmu „Passchendaele”, który szczęśliwym przypadkiem związany jest właśnie z Belgią.

– Co to za obraz?

– Passchendaele to nazwa belgijskiej miejscowości, gdzie w czasie I wojny światowej rozegrała się wielka bitwa; tam przebiegała linia frontu, na której utknęła ogromna grupa żołnierzy. Film zrobili Kanadyjczycy, ponieważ oni wykazali się tam wielkim bohaterstwem i jednocześnie ponieśli ogromne straty. To film wojenny z dużym romanssem w środku. Jego premiera odbyła się na początku września podczas festiwalu filmowego w Toronto. Dla mnie to niezwykle, że będę mógł wykonać po raz pierwszy koncertowo cztery utwory z tego filmu bardzo blisko owego Passchendaele.

– Wspomniał pan o wielkopolskich korzeniach, a jednocześnie w wielu wywiadach podkreśla pan swoiste rozdarcie pomiędzy Polską a Stany Zjednoczone. Jak w tej sytuacji czuje się pan w roli takiego wielkopolskiego „produktu eksportowego”?

– To są role, które się same w życiu budują. Wyemigrowałem w wieku już dojrzałym, w związku z tym nigdy nie będę Amerykaninem, ani nie przestanę być Polakiem. A jednocześnie nie prawie dwadzieścia lat życia za oceanem sprawia, że doświadczam stanu znanego dobrze większości



FOT. ARCHIWUM JANA A. P. KACZMARIKA

Urodzony w Koninie Jan A. P. Kaczmarek w młodości marzył o karierze dyplomaty i wybrał studia prawnicze na UAM w Poznaniu. Postawił jednak na sztukę. Ogromną rolę odegrały dla niego staże w awangardowym Teatrze Laboratorium Jerzego Grotowskiego. Swoją karierę rozpoczął od pisania muzyki do spektakli zaangażowanego politycznie Teatru Ósmego Dnia, a później dla stworzonej przez siebie Orkiestry Ósmego Dnia, z którą koncertował w Europie i USA. W 1989 roku Kaczmarek pozostał na stałe w USA – do dziś mieszka i pracuje w Los Angeles. Pracował dla czołowych teatrów amerykańskich, jednak prawdziwą sławę przyniosły mu kompozycje do takich filmów, jak „Całkowite Zaćmienie”, „Plac Waszyngtona”, „Trzeci cud” Agnieszki Holland, „Aimee i Jaguar” Maxa Farberbocka, „Stracone dusze” Janusza Kamińskiego, „Qvo vadis” Jerzego Kawalerowicza, „Niewierna” Adriana Lyne’a i „Marzyciel” Marca Forstera. Za muzykę do tego filmu, z udziałem Johnny Deppa, Kate Winslet, Radhy Mitchell, Julie Christie i Dustina Hoffmana, został uhonorowany w 2005 roku Oscarem. Stworzył też m.in. „Kantatę o Wolności” i „Oratorium 1956” – utwory upamiętniające 25. rocznicę Sierpnia 1980 i 50. rocznicę Poznańskiego Czerwca 1956.

emigrantów, że nie do końca już należą do miejsca A, ale też nie całkiem do miejsca B. Nasze, emigrantów, korzenie, serce, sympatie, pamięć są w jednym miejscu, a cała ogromna część życia w innym. Cóż, tworzy to bardzo ciekawy stan umysłu. Jeżeli ten mój stan umysłu i stan mojej kariery może być tu użyteczny, jeśli mogę być ambasadorem Wielkopolski, to proszę bardzo. Robię to z przyjemnością i zaangażowaniem.

– Ten stan umysłu pozwala z pewnością inaczej spojrzeć na to, co dzieje się w Wielkopolsce, czy szerzej – w Polsce. Dostrzega pan już teraz jakieś zmiany spowodowane kilkoma latami naszej obecności w Unii Europejskiej?

– Jestem w Polsce co roku, a takie powracanie tutaj z pewnością pozwala na świeże spojrzenie. Myślę, że ten wpływ struktur europejskich jest dość znaczny. Unia przede wszystkim – w dobrym znaczeniu tego słowa – organizuje nas, Polaków. Choćby to wypełnianie wniosków o unijną pomoc, co jest dużą szkołą biurokracji, a co zawsze było obce naturze przeciętnego Polaka.

– Unia pomaga nam zorganizować się?

– Tak. Bo naszymi największymi cechami narodowymi zawsze były: bohaterstwo, odwaga, skłonność do umierania za słuszną sprawę, jednocześnie się w chwilach zagrożenia. Natomiast powszechnie za naszą słabość uważało się brak umiejętności takiego codziennego organizowania się, jak potrafią to Niemcy czy Anglosasi. Pozytywny wpływ Unii polega właśnie na tym, że wprowadza ten brakujący nam element.

– A te narzucane ramy organizacyjne nie ograniczają naszej wolności? Pan wielokrotnie, choćby komponując utwory na rocznice Poznańskiego Czerwca i Sierpnia’80, podkreślał, że życie w wolności jest fundamentalnym pragnieniem człowieka.

– Wolność nigdy nie jest absolutna, zawsze są jakieś granice tego, co dopuszczalne, co akceptowalne, co da się przeprowadzić. Wolność poszczególnego człowieka oznacza umiejętność budowania swojej przestrzeni życiowej w zastanych

ramach. Wydaje mi się, że obecność w Unii nie zabija w nas tego podstawowego przywileju. Polska jest krajem suwerennym i mam nadzieję, że rządzący będą dbać o to, by ta sytuacja nie została naruszona. Jeżeli w dzisiejszych czasach bać się ograniczenia suwerenności, to raczej ze strony wielkich międzynarodowych korporacji, kontrolujących istotne elementy ekonomicznych powiązań, a nie ze strony Unii Europejskiej jako struktury quasipañstwowej.

– „Ci, którzy wyrwają się z prowincji, mają więcej powodów, by widzieć świat jako źródło nieograniczonych możliwości”. Czy te pańskie słowa sprzed kilku lat odnoszą się wyłącznie do jednostek, czy mogą dotyczyć też całych społeczności?

– Jednostka ma tę przewagę, że może wyjechać poza granice pewnego systemu i w ten sposób się wyedukować i spojrzeć na miejsce, z którego wyszła, bardziej obiektywnie. Społeczeństwo nie może po prostu wyjechać, jest przywiązane regułami i okolicznościami do miejsca. W tym sensie nie można przełożyć doświadcze-

nia jednostkowego na skalę makro. Głód czegoś, który wysła jednostkę w świat – wszystko jedno, czy jest to większe miasto, inny kraj, czy kontynent – w przypadku społeczeństw może zostać zrealizowany jedynie w wyniku reform czy też, czasami, rewolucji.

– Czyli generalnie w dłuższej perspektywie czasowej.

– Tak. Bo społeczeństwo jest poddane silnym działaniom hamującym, wynikającym ze skomplikowanej sieci zwyczajów, nawyków, nałogów, sposobu myślenia, sposobu komunikowania się. Tego nie zmieni się tak łatwo, choć są takie chwile, które dają na to nadzieję. Śmierć Papieża była dla mnie takim momentem, w którym naród wznosi się na najwyższy poziom duchowy. Wydawało się, że Polacy dokonali jakiejś transformacji duchowej, że w ludziach istnieje potrzeba czynienia dobra i w ogóle bycia lepszymi. Czas uniesienia jednak minął i rzeczy wróciły do normy. Co potwierdza regułę, że chwila uniesienia może być istotna i zmienić życie pojedynczych ludzi, nawet bardzo wielu, ale w skali makro trzeba wykonać

ogromną organiczną pracę u podstaw.

– Trochę a propos pracy organicznej... Takim oknem na świat, szansą wyrwania się dla młodych polskich artystów miał być powołany przez pana, a zlokalizowany pod Poznaniem, Instytut Rozbitek. Minęło już trochę czasu od chwili ogłoszenia tego pomysłu. Co się z nim dzieje?

– Trwa budowa, będąca najtrudniejszą częścią przedsięwzięcia. Wygląda na to, że za rok otworzymy pierwszy budynek w Rozbitku i instytut będzie miał gdzie działać. Jeżeli – odpukać! – nic szczególnego się nie wydarzy, we wrześniu przyszłego roku rozpoczniemy bardziej już intensywną działalność.

– Nad czym obecnie pracuje pan zawodowo?

– To amerykański film pod tytułem „Hatchiko”. To od imienia japońskiego psa, który przez wiele lat po śmierci swojego właściciela przychodził na stację kolejową, żeby go przywitać, co zmieniło życie wielu ludzi, którzy spotykali tego zwierzęcia. Ta historia ma swoje odpowiedniki w wielu krajach. Film opowiada o przyjaźni, różnych przypadkach i perypetiach życiowych kompozytora profesora muzyki z psem, który w tajemniczy sposób trafia do niego jako szczeniak, a także o późniejszym wpływie tej sytuacji na postawy różnych osób. Kompozytora – profesora gra Richard Gere, a reżyseruje Lasse Hallstrom.

– Na koniec zapytam jeszcze o brukselski koncert. Czy któryś z pańskich utworów, jakie zostaną tam wykonane, mógłby służyć jako ilustracja do tej naszej „obecności w Brukseli”?

– Muzyka nie jest przekładalna w prosty sposób na język polityki. Misją muzyki uprawianej przeze mnie jest to, by przez emocje łączyć ze sobą ludzi. Myślę, że to mi się udało w Poznaniu z okazji 50. rocznicy Czerwca i w Gdańsku z okazji 25. rocznicy Sierpnia. I udaje się też, kiedy gram koncerty z muzyką filmową. Taka jest moja rola: piszę muzykę, ona jest wykonywana i jeżeli ludzie na nią reagują i ta muzyka coś im daje, jeżeli coś po koncercie zostaje w ich sercach, jest to mój osobisty sukces. To taki mój wkład w integrację. Tę, która tak naprawdę jedynie się liczy – duchową integrację ludzi: ponad narodami, ponad religiami, ponad warstwami. •